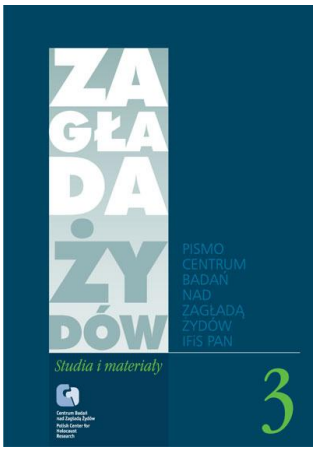


Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 3 (2007)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Życie i Zagłada w Hrubieszowie w oczach młodej warszawianki

The Life and the Holocaust in Hrubieszów in the Eyes of a Young Woman from Warsaw

Dariusz Libionka
Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk

libion@wp.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0003-0180-6463

Adam Kopciowski
Instytut Kulturoznawstwa, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

adam.kopciowski@umcs.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0002-9703-5677

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.231
Strony/Pages: 229-240

CC BY

OPEN ACCESS

Życie i Zagłada w Hrubieszowie w oczach młodej warszawianki

W archiwum getta warszawskiego zachowały się materiały sporządzone latem 1942 roku przez uciekinierów z Hrubieszowa. Większość koncentruje się głównie na przebiegu pierwszej „akcji likwidacyjnej" w dniach 1–10 czerwca 1942 roku[1]. Wyróżnia się wśród nich relacja pani Dychterman, która zawiera nie tylko wstrząsający opis wysiedlenia, lecz także obraz życia codziennego społeczności żydowskiej miasteczka, w tym kontaktów Żydów z ludnością polską i ukraińską. O autorce wiemy tylko tyle, ile sama napisała. Nie znamy nawet jej imienia. Pozostawiony przez nią opis prowincji wskazuje, że była osobą wykształconą. W połowie 1941 roku, tak jak wielu innym, udało jej się wydostać z głodującego getta warszawskiego do Hrubieszowa – rodzinnego miasta jej męża. Spędziła tu dziewięć miesięcy. Jej rodzinie udało się w dramatycznych okolicznościach przetrwać „akcję likwidacyjną" i wrócić do getta warszawskiego. Niespełna trzy tygodnie po powrocie złożyła relację, którą spisał Hersz Wasser. Dalsze jej losy pozostają nieznane. Najprawdopodobniej trafiła do obozu zagłady w Treblince.

Relacja w formie maszynopisu przechowywana jest w archiwum Ringelbluma (Ring. I/814 [1133]). Wykorzystywana była przez historyków piszących na temat eksterminacji Żydów na Lubelszczyźnie[2]. Ponieważ jest to świadectwo wyjątkowe, zdecydowaliśmy się opublikować je w całości.

Opracowali *Adam Kopciowski, Dariusz Libionka*

[1] Dziennik Daniela Fligelmana, 28 V–22 VI 1942 (Ring. I/263); Hrubieszów i inne miasteczka w czasie akcji (jid.), 15 VI 1942 (Ring. I/811 [1130]). Autorką tego materiału była prawdopodobnie F. Płotnicka; Relacja Dawida Mandelbauma „Hrubieszów, 10 VII 1942 (jid.), (Ring. I/810 [1129]); NN., Relacja pt. „Wiadomości o wydarzeniach w Hrubieszowskiem", 17 VII 1942 (Ring. I/815 [1134]).

[2] Ostatnio: D. Silberklang, *The Holocaust in the Lublin District*, Jerusalem 2003, s. 265.

Hrubieszów – spichlerz polski

Mąż mój F.D.[3] opuścił getto warszawskie, oczywiście nielegalnie, w połowie sierpnia 1941 roku. W Hrubieszowie wystarał się o legalną przepustkę dla mnie, 10-miesięcznego dziecka i mamy. Dnia 3 września pojechaliśmy koleją do miasta rodzinnego męża Hrubieszowa. Przyczyną wyjazdu były fatalne warunki materialne, w jakich się znajdowaliśmy.

W Hrubieszowie nie było getta[4]. Były jedynie ulice zamieszkiwane prawie wyłącznie przez Żydów, były ulice mieszane oraz ulice, gdzie przebywanie Żydom było urzędowo zakazane. I tak: ul. Szewska, i Wodna były sercem żydowskiego Hrubieszowa, ul. Lubelska była częściowo zamieszkiwana przez Żydów, na ul. Staszica, z tej strony gdzie mieścił się sklep Geisera, zakazane było Żydom poruszać się, po drugiej stronie mieści się Judenrat, do którego początkowo wejście prowadziło z ul. Staszica, później zaś przebito prowizoryczne wejście z tylnej uliczki (było to już w okresie kwietnia, tzn. okresu przed „akcją") na ul. Koszarowej i Kilińskiego zabronione było Żydom chodzić[5].

Ludność żyd[owska] Hrubieszowa składała się, w/g informacji uzyskanych od Rady Żyd[owskiej] łącznie z ok. 6300 dusz, w tem 3300 miejscowych i 3000 uchodźców z Warszawy, Kalisza, Łodzi i Grodziska[6].

Handel. Handel artykułami spożywczymi był surowo zakazany, i to zarówno ludności żydowskiej, jak też i polskiej, i ukraińskiej. Jest prawie niemożliwością zakupić w jakimkolwiek sklepie mąki, kaszy czy też cukru. Żydowskich sklepów w ogóle nie ma. Jeżeli chodzi o sklepy ukraińskie i polskie to jest ich też bardzo niewiele i to przeważnie takich artykułów jak, zapałki, kostki zupne, proszki do pieczenia. Sprzedaż warzyw odbywa się na rynku, gdzie mieści się trochę budek chrześcijańskich. Zakup art[ykułów] spoż[ywczych] odbywał się w ciągu całego okresu mego pobytu w sposób następujący: ludność wychodziła na szosę lub do kolejki i odkupywała od właścicieli ukr[aińskich] cały przywieziony towar: jajka, masło, słoninę, sadło itp. Zamożniejsi

---

[3] Dychterman. Znamy jedynie inicjał imienia.

[4] Z innych przekazów wynika, że latem 1940 roku stworzono w Hrubieszowie getto „otwarte". Polacy musieli przeprowadzić się z ulic wyznaczonych dla Żydów.

[5] Zakaz poruszania się Żydów w niektórych częściach miasta wprowadzono już o wiele wcześniej. W archiwum Ringelbluma zachowała się przepustka wystawiona przez hrubieszowski Judenrat dla Jehudy Glicensztejna z Grodziska na poruszanie się w dniu 23 października 1940 roku po ulicach: Wehrmachtstrasse, Ostlandstrasse, Kasernenstrasse, Narutowiczastrasse, Górnastrasse i Kilińskiegostrasse (Ring. I/1132 (1451)).

[6] Wedle spisu z 1921 roku w Hrubieszowie mieszkało 5679 Żydów. Duża liczba pod koniec września 1939 roku opuściła miasto wraz z wycofującą się armią sowiecką. Według dokumentu „Liczba ludności żydowskiej w okręgu lubelskim", w drugiej połowie 1940 roku miasto zamieszkiwało 4928 Żydów (Archiwum Państwowe w Lublinie, Rada Żydowska w Lublinie sygn. 149, k. 1).

mogli sobie w ten sposób radzić, natomiast większość Żydów musiała korzystać z usług pośredników tzw. mark-gajers[7], którzy odkupywali produkty wiejskie i zanosili do mocno zakonspirowanych „kremłech" – sklepików – mieszkań prywatnych, gdzie się odbywał handel tymi artykułami. Zdekonspirowani „kupcy" szli do karnych obozów koncentracyjnych, na tzw. wygon w samym Hrubieszowie, kto na pół roku, kto na rok. Przydziały kontyngentowe na kartki żywnościowe dla Żydów składały się z 2,5 kg chleba i od czasu do czasu 20 dkg cukru na osobę (miesięcznie). Ponadto dzieci do lat 10 dostawały co drugi dzień kwaterkę mleka za 20 groszy. Rada Żyd[owska] wydawała czerwone i białe karty żywnościowe, pierwsze dla niezamożnych, drugie dla reszty. Posiadacze czerwonych kartek żywnościowych płacili za 1 kg chleba kartkowego po 60 gr. (normalnie 1 zł), a czasem otrzymywali go bez pieniędzy, na Wielkanoc otrzymali po 20 zł zasiłku świątecznego, od czasu do czasu otrzymywali drzewo na opał. Reszta, jak już nadmieniłam, musiała się kontentować racją 2,5 kg chleba miesięcznie na osobę.

Ceny niektórych artykułów spoż[ywczych] przedstawiały się następująco:

	Masło	Słonina	Chleb 2 kg	Mąka pszenna	Cukier
Wrzesień 1941	22	25	4,50	7	13
Styczeń 1942	35	38	8	10	20
Kwiecień	50	55	11	18	28
Maj	100	80	26	19	45

Należy zaznaczyć, że ceny artykułów spożywczych wykazują bez ustanku tendencję zwyżkową, osiągają jednak swój punkt kulminacyjny w maju, gdy dowóz ze wsi prawie całkowicie ustał, na skutek akcji antypartyzanckiej, gdy Hrubieszów został otoczony przez żandarmerię i gęsto obstawiony gniazdami ckm-ów.

Pośrednikami między wsią a miastem byli Żydzi. Nie dziwmy się temu zjawisku. Niemiecki system bezwzględnej eksploatacji wsi nie dopuszcza w ogóle wolnego handlu. Chłopstwo, przeważnie ukraińskie, musi uiszczać coraz bardziej wzrastające kontyngenty, czyli odpowiednie ilości płodów rolnych i bydła po urzędowych cenach, a zostawia mu się tylko tyle, ile jest niezbędne do utrzymania gospodarstwa na jako takim poziomie. Stosunek zarówno chłopów polskich, jak i ukraińskich do władzy okupacyjnej jest wręcz wrogi. W obawie przed „tajniakami" i gestapowcami nie chcą chłopi w ogóle słyszeć o odsprzedaży swych produktów ludziom nie w opaskach, czyli nie-Żydom. Do Żydów mają zaufanie. I stąd Żydzi stanowią element pośredniczący między wsią i miastem. Wszystkie towary potrzebne nabywają chłopi u Żydów, jak np.: maszyny, materiały włókiennicze, buty itp. Stąd się też bierze szalona nienawiść miejskiej ludności, zarówno ukraińskiej, jak i polskiej do Żydów. Mam wrażenie, że moment konkurencji jest w tym wypadku najważniejszy. Miejska ludność ukraińska i polska widzi po prostu w Żydach swych konkurentów, którzy im odbierają zarobek.

Stosunek Rady Żyd[owskiej] do władz niem[ieckich] był poprawny, oczywiście za odpowiednie ilości prawdziwej herbaty, kawy, kakao, butów z cholewami, futer,

[7] Handlarze (jid.).

złota i innych „podarunków". O inteligencji polskiej nic nie wiem, natomiast zetknęłam się kilkakrotnie z miejscową inteligencją ukraińską. Odwiedzałam nauczycielskie małżeństwo Waszczuków i popa ukr[aińskiego], nazwiska nie znam. Waszczukowie głęboko współczuwali z Żydami. Główny sens ich wywodów był ten, że „Żydzi są przecież też ludźmi". Stosunek ich do Niemców był wrogi. Pomimo wrogiego stosunku do sowieckiego systemu pragnęli oni mimo to ich zwycięstwa, gdyż, jak tłumaczyli po pierwsze, że są oni wrogami Niemców, a po drugie z nimi „się dogadamy". Wyczuwałam, że czuli się oni bardzo związani z ZSRR. To samo da się powiedzieć o popie. Swój pozytywny stosunek do Żydów demonstrował w ten sposób, że sprzedawał za grosze Żydom pieczywo przynoszone mu do święcenia. Poza szmuglem trudnili się Żydzi rzemiosłem. Szewcy, krawcy i kamasznicy mieli się zupełnie dobrze. Za pracę otrzymywali nie pieniądze, lecz produkty. Pracowali oni przeważnie dla chłopów. Za przeróbkę palta otrzymał mój szwagier 10 kg pszennej mąki, za zrobienie pary butów (robociznę) 2 kg słoniny i 1 kg sadła.

Jak z powyższego wynika rzemieślnicy mieli się zupełnie dobrze. Miejscowy Arbeitsamt pod kier[ownictwem] Niemca Akermana[8] obsyłał placówki żyd[owskimi] robotnikami. Pracować musieli zasadniczo wszyscy. Początkowo nakazy pracy opiewały na 2 dni w tygodniu, później zaś (myślę o okresie końcowym) nawet na cały tydzień. Żydzi pracowali 1 (w koszarach w charakterze rob[otników] stałych i dorywczych) 2 (przy śniegu) 3 (przy kolei – przy ziemi, wyładowywaniu węgla, benzyny i słomy). Stosunek do robotników żydowskich był zależny od każdorazowej obsady wojskowej, przy czym wahania były znaczne. Bywały okresy, gdy odnoszono się do robotników żydowskich w sposób wprost okrutny. Jednakże nie to odstraszało Żydów od pracy. Inny, bardziej ważki wzgląd powodował, że Żydzi nie szli chętnie do pracy i chwytali się bardziej ryzykownych czynności. Chodziło mianowicie o to, że władze wypłacały Żydom po 52 gr. za godzinopracę. Przy cenach na artykuły żywnościowe było rzeczą wykluczoną utrzymać nie tylko rodzinę, ale i samego siebie. W rezultacie oprócz rzemieślników wszyscy inni trudnili się szmuglem. Często wysyłano rob[otników] żyd[owskich] do „Probojem" (spółdzielnie ukraińskie) lub do Zarządu Drogowego. Żydów obowiązywała godzina policyjna od 7 wieczór do 6 rano. Nie-Żydzi mogli chodzić do 10 wieczór, zaś w okresie akcji antypartyzanckiej – do 8 wieczór.

Ciemnota, tępota umysłowa, brak jakichkolwiek rozrywek kulturalnych, brak szkolnictwa żydowskiego (jedna szkoła polska, dwie ukraińskie) oto obraz żyd[owskiego] Hrubieszowa. Jakaś tam gazeta „Głos Lubelski"[9] obiegała miasto, ale na ogół niewiele mówiono o polityce. Jedyne zainteresowanie Żydów – to jedzenie. Porządnie ubranych widziało się mało.

Ważnym źródłem „dochodów" żydowskich jest zupełna wyprzedaż garderoby, reszty pozostałych towarów i kosztowności, oraz częściowe inkaso zaległych długów u okolicznych chłopów. Zjawisko śmierci głodowej wśród Żydów było w tym ongiś

[8] Johann Ackermann został przeniesiony karnie do Hrubieszowa, gdzie objął funkcję kierownika urzędu powierniczego (B. Musiał, *Deutsche Zivilverwaltung und Judenverfolgung im Generalgouvernement,* Wiesbaden 1999, s. 84).

[9] Chodzi o gadzinówkę „Nowy Głos Lubelski" wychodzącą w Lublinie.

błogosławionym zakątku Polski na porządku dziennym. Śmiertelność w 1941 roku wynosiła ok. 500 Żydów. Epidemia tyfusu plamistego pochłonęła moc ofiar.

Było sporo nielegalnych chederów, kompletów szkolnych kierowanych przez prywatnych nauczycieli.

Rada Żydowska składała się z 12 członków:

1)	Przewodniczący	Szmul Brand	Sjonista[10]
2)	Sekretarz	Adw. Joel Rabinowicz	,,
3)	Członek Rady	Fiszel Zylbersztajn	,,
4)	,,	Ajzyk Finger	,,
5)	,,	Szmul Zajd	Bund
6)	,,	Hersz Zylber	Aguda
7)	,,	Mojsze Sztecher	
8)	,,	Jakób Perec[11]	
9)	,,	Mojsze Frymer	Bund
10)	,,	Srul Szpiler	Folkista
11)	,,	Ezryel Finkielsztajn	Aguda
12)	,,	Jukiel Brand[12]	

Masakra lubelska nie dała się natychmiast we znaki Żydom Hrubieszowa[13]. Pod koniec marca ukazało się przed Radą Żyd[owską] ogłoszenie, przypominające o zakazie

---

[10] Szmul Brand, urodzony w 1884 roku, był ogólnym syjonistą, prezesem żydowskiej gminy wyznaniowej w Hrubieszowie. Od 1931 r. zasiadał w Radzie Miejskiej.

[11] Natan Blumenthal w artykule zamieszczonym w księdze pamięci Hrubieszowa nie wymienia w składzie Judenratu Pereca i Frymera, wymienia natomiast Jezekiela Drukera i Gecela Waldmana (N. Blumental, *Dos jidisze Hrubieszow in di jorn 1939-1945,* w: *Pinkas Hrubieszow. Cum 20-tn jortog nach dem grojzamen churbn fun undzer gewezener hejm*, oprac. B. Kaplinski, Tel Aviv 1962, s. 98.

[12] Jakub Brand pochodził z Chorzowa, gdzie był znanym działaczem organizacji syjonistów-rewizjonistów Betar. Prawdopodobnie już we wrześniu 1939 roku wyjechał stamtąd i trafił do Hrubieszowa. Szmul Brand był jego krewnym. Wedle relacji mieszkańca Hrubieszowa, Motka Kaufmana, jesienią 1942 roku Niemcy uczynili go „komendantem" dzielnicy żydowskiej. Wkrótce jednak został uwięziony za usiłowanie pomagania Żydom i rozstrzelany na cmentarzu (AŻIH, 301/2182, Zeznanie M. Kaufmana, 20 I 1947, k. 8). Według wspomnień Henry'ego Orensteina Julek Brand stał się ofiarą wysiedlenia z października 1942 roku. W drodze do obozu zagłady udało mu się wyskoczyć z pociągu i przez kilka dni ukrywał się na polach w okolicach Hrubieszowa. Schwytany przez okolicznych chłopów, został przez nich przekazany żandarmerii, a następnie przewieziony do siedziby gestapo w Hrubieszowie. Tam udało mu się wejść w porozumienie z gestapowcem Obersturmführerem Ebnerem (przekupionym rzekomo przez Branda ukrytym złotem Judenratu), który mianował go szefem niewielkiego obozu pracy przy ulicy Jatkowej w Hrubieszowie. Na zastępcę Branda wyznaczono innego członka dawnego Judenratu, Joela Rabinowicza. Na początku 1943 roku obaj zostali wywiezieni samochodem z obozu na cmentarz i tam rozstrzelani. Egzekucję wykonał Ebner. Jak głosiła plotka, Brand miał zginąć za utrzymywanie nieformalnych kontaktów z cywilami niemieckimi, współpracującymi z nim jeszcze w okresie przed likwidacją getta (H. Orenstein, *I Shall Live. Surviving the Holocaust 1939-1945*, Oxford University Press 1988, s. 117–119, 125).

[13] Deportacje Żydów z Lublina do obozu zagłady w Bełżcu rozpoczęły się w nocy z 17 na 18 marca 1942 roku. Zakończyły się 14 kwietnia. W tym czasie deportowano 30 000 ludzi. Pozostałych przy życiu Żydów przeniesiono do nowego getta, w dzielnicy Majdan Tatarski.

chodzenia po niektórych ulicach, chodzenia trójkami, stania, zatrzymywania się, spacerowania po innych ulicach jak po Szewskiej i Wodnej. Napięcie rosło. Miejscowa ludność, lubo mocno zaniepokojona, jednak nie myślała o opuszczeniu miasta, po prostu dlatego, że nie miała dokąd i nie widziała znikąd pomocy realnej. A zresztą, jak to wszędzie miało miejsce, nikt nie sądził, że to wielkie nieszczęście przytrafi się ich miastu. W ciągu marca, kwietnia i maja opuściło miasto, zupełnie nielegalnie, kilkaset osób – uchodźców. W kwietniu i maju miały miejsce zabójstwa indywidualne za różne „przestępstwa", jak np. za nieposiadanie przepustki, za poruszanie się po mieście poza godziną policyjną, za niezameldowanie się itp.

W połowie kwietnia przeprowadzili Niemcy na terenie okręgu hrub[bieszowskiego] akcję wysiedlania Żydów wiejskich do Hrubieszowa. Żydzi otrzymali termin do 30 kwietnia na likwidację wszystkich swych spraw. Akcja objęła kilkaset (200) wsi, jak: Kopyłów, Kobło, Moniatycze, Wojałowice[14], Białopole, Czortowice. Niektórzy Żydzi wiejscy radzili sobie w ten sposób, że najmowali się za parobków u miejscowych gospodarzy i w ten sposób unikali, za cenę przepisania swej własności na gospodarzy, obowiązku przesiedlenia się. Niemcom chodziło o likwidację wiejskich Judenratów, jednakowoż początkowo wydawało się, że Władze będą tolerować Żydów jako robotników rolnych. Niestety rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Często, gęsto zabijali „pyziacy" (Sonderdienstmani)[15] rob[otników] żyd[owskich] przy pługu i zmuszali chłopa do zakopania trupa we własnym mieszkaniu, lub prowadzili Żydów pod stodołę, gdzie ich na miejscu zabijano. Praktyka ta stała w jawnej sprzeczności z okólnikiem, jaki się ukazał w marcu, a który zabraniał Żydom pracować u nie-Żydów, właśnie za wyjątkiem pracy na roli. Warto również nadmienić, że w tym samym okresie wysiedlono wszystkich Żydów z Horodła n/ Bugiem do Uhania (ok. 800 dusz). Żydzi pragnęli za wszelką cenę uniknąć „akcji" w Hrubieszowie, w pierwszym rzędzie przez stworzenie jak największej ilości placówek, celem wykazania się dużą ilością pracujących Żydów. Pocieszano się tym, że Radzie Żyd[owskiej] udało się już raz usunąć widmo katastrofy. Było to bezpośrednio po „akcji" w Zamościu (11 kwietnia)[16], gdy udało się przekupić członków „Vernichtungstruppe", którzy przyjechali wówczas do Hrubieszowa.

Pewne odprężenie nastąpiło, gdy udało się zatrudnić 600 mężczyzn i kobiet przy budowie kabla na odcinku Werbkowice–Uhanie (w ramach kabla Berlin–Kijów, którego budowy podjęła się pewna firma niemiecka). Było to w pierwszych dniach 3 dekady maja.

W sobotę, dnia 30 maja b.r. stało się wiadomym, że do Rady Żyd[owskiej] nadeszło 5 zapieczętowanych listów dla następujących miast: Hrubieszowa, Dubienki, Grabowca, Uhania i Bełza[17]. Jak mówiono, listy pochodziły z Krakowa, z władz centralnych,

---

[14] Właściwie: Wołajowice.

[15] Sonderdienst – policja pomocnicza utworzona z lokalnych folksdojczów.

[16] W tym dniu wywieziono do Bełżca ponad 2500 Żydów.

[17] 22 maja 1942 roku Kreishauptmann Otto Busse w piśmie do gubernatora dystryktu lubelskiego zarysował plan wysiedlana Żydów z powiatu hrubieszowskiego. Z Hrubieszowa miano deportować 5690 osób, z Uchani – 2025, Grabowca – 2026, Dubienki – 2907, z Bełza – 1540 (dokument publikowany w: J. Kermisz (oprac.), *Dokumenty i materiały do dziejów okupacji niemieckiej w Polsce*, t. II, *Akcje i wysiedlenia*, 1946, s. 55).

a dotyczyły „akcyj przesiedleńczych" dla wspomnianych miast. Dowiedzieliśmy się drogą okólną, że między innymi było w tych zarządzeniach listowych o zakazie przenoszenia się z miejsca na miejsce społeczeństwa żydowskiego w okresie od 1 do 7 czerwca. W mieście wybuchła panika. Tego dnia opuściła Hrubieszów legalnie ostatnia grupa Żydów, przede wszystkiem matki z dziećmi. Powszechnie mówiono o rejestracji zdolnych do pracy i o przesiedleniu. Dokąd i w jaki sposób, nikt nie wiedział. Najfantastyczniejsze domysły i plotki znajdowały posłuch u zlęknionej, bezradnej i zdezorientowanej masy. Nawet daleka Besarabia jako punkt przesiedleńczy dawała pewne uspokojenie roztrzęsionym nerwom. Rada Żydowska rozpoczęła na gwałt akcję wydawania kart pracy. Powszechnie sądzono, że posiadanie karty pracy będzie dostateczną rękojmią dla zostania w mieście. Niepokojącym [był] jedynie fakt, że „pyziaki" szli w sobotę od jednej chałupy do drugiej i proponowali Polakom i Ukraińcom pracę przy założeniu kabla na odcinku Werbkowice–Uhanie, gdzie przecież uprzednio pracowało 600 Żydów. Czuło się coś strasznego w powietrzu, nie można tego jednak było jeszcze zdefiniować. Następny dzień, niedziela, dnia 31 maja, był bodajże najstraszniejszy, jeżeli chodzi o nastrój. Wszystkich ogarnęła jakaś nerwowa krzątanina. Przygotowywano tobołki. Kobiety piekły chleb. Nikt nie gotował. Przed gmachem Rady Żyd[owskiej] gromadził się tłum. Wszyscy chcieli wiedzieć, jak sprawa stoi. Pocieszano się, że może jednak w ostatniej chwili uda się to niebezpieczeństwo zażegnać. Bezładna bieganina, bez celu i sensu. Niektórzy sprawdzali swe uprzednio wybudowane kryjówki (budowano je w okresie od połowy kwietnia do „akcji" – gdzie się dało – ja np. wiem, że zamurowywano ściany, robiono, tajemne przejścia, podziemne „lochy", my znów, mieszkając na strychu przy ul. Staszica 5, zrobiliśmy kryjówkę przez wyrżnięcie deski z podłogi strychu i ulokowanie się w powale, tj. przestrzeni między podłogą strychu a sufitem pod nim znajdującego się mieszkania). Wszędzie widać było grupki kobiet i mężczyzn. Rozprawiano nerwowo o „akcji", przy czym nikt nie pojmował sensu tego strasznego słowa. Dziwne, że pewne niewiele mówiące słowa nabierają wprost makabrycznego sensu w praktyce hitlerowskiej. Pod płaszczykiem pewnych dopuszczalnych (oczywiście w praktyce hitlerowskiej) czynów, przeprowadzono niesłychaną w dziejach ludzkości masakrę cywilnej ludności. Wszyscy byli zmartwieni. Właściwie nie mogę znaleźć najbardziej trafnego określenia na ten stan psychiczny. Mam wrażenie, że wszyscy znajdowali się w stanie niezupełnej poczytalności. Nikt nie był zdolny zastanowić się nad wytworzoną sytuacją, wczuć się w nią. Władze umysłowe były „zachloroformowane". Wszędzie węzełki i toboły. Niektórzy stoją u progu obłędu. Wyziera im z oczu obłędny, dziki strach. Wszędzie się słyszy: „m'myz hubn rachmim, m'myz hubn hylef, m'myz raasn kwurem, zołn ełtern zych far yndz aansztełn"[18]. Po obiedzie nastąpiło chwilowe odprężenie. Prezes Brand miał się wyrazić: „Der az hot gepłact"[19], ktoś widział judenratników wyjeżdżających gdzieś za miasto.

[18] Potrzebna jest łaska boska, potrzebna jest pomoc, trzeba biec na cmentarz i prosić rodziców, aby się za nami wstawili (jid.). Łacińska transkrypcja wszystkich fragmentów w języku jidysz jak w oryginale.

[19] Lód pękł (jid.). Z kontekstu nie wynika jednoznaczny sens tych słów. Możliwe są dwa znaczenia: sens pozytywny – „Lody zostały przełamane" (i nastąpiło „odprężenie") lub negatywny – „pękł lód", na którym stali, nastąpiło wysiedlenie, a ludzie z Judenratu opuścili miasto.

Przypuszczano, że próbują oni jeszcze w ostatniej chwili coś zrobić, interweniować, pomóc, przekupić. Chciałabym jeszcze nadmienić, że słyszałam (nie ręczę za autentyczność), że prezes Brand nie chciał się początkowo zgodzić na dostarczenie kontyngentu Żydów i miał się przy tym wyrazić: „Mir ałe weln arosgajn of plac. Mir zenen ałe glach”[20]. Był to bezwzględnie ludzki odruch. Inna rzecz, nie wiem, czy to było logiczne. Ja znajdowałam się tego dnia po obiedzie przypadkowo na ul. Piłsudskiego u Polaków. Jeden z Polaków przyniósł wiadomość, że „wysiedlenie” zostało jakoby odłożone na cały tydzień za cenę 4 kg złota i wyraził się przy tym uszczypliwie o Żydach, że złoto można tylko u nich znaleźć. Gdy wróciłam o 5 na ul. Szewską, znalazłam zupełnie odmieniony obraz. Widziałam grupki kobiet lamentujących i płaczących. Kobiety rwały włosy z głów. Rodziny się żegnały ze sobą. Przepraszano i proszono o przebaczenie. Prawdziwy Sądny Dzień. Opłakiwano jeszcze żyjących. Wraz ze zbliżającą się godziną policyjną rosło napięcie i strach. Matki kurczowo tuliły swe dzieci. Mężczyźni [słowo nieczytelne] w zbożnym skupieniu. Czynności były raczej podświadomie wykonywane. Począwszy od godziny 6 wieczór rozpoczęli funkcjonariusze Służby Porządkowej obchodzić wszystkie domy żydowskie. Kazali się przygotować na godzinę 2 w nocy i mieć ze sobą 15 kg bagażu i żywności na 7 dni. Tego dnia poruszali się Żydzi również po godz. 7. Wszędzie się paliły światła. Nikt się nie kładł spać. Mnie ogarnął bezbrzeżny smutek i żal za minionym szczęściem i za wolnością, której wszyscy wypatrywaliśmy. Do naszego mieszkanka przyszli nasi sąsiedzi. Przesiedzieliśmy do godziny 3 w nocy. O godz[inie] 3 usłyszeliśmy dochodzący z ulicy głosy „raus” i „wychodzić” i jakiś ogólny krzyk.

Do naszego mieszkania zapukał nasz szwagier Josel Feld, piekarz z Warszawy. Z oczu wyzierał mu się straszny lęk. Krzyknął: „Hałct ofn dy tyjo, wy m’gefynt dy tyrn cy szyst men ofn oret”[21]. Myśmy się nastawili na to, że jeżeli nas wezwą to pójdziemy (chociaż dziś dopiero widzę ten cały nonsens naszej decyzji. Czy w ogóle jest do pomyślenie, żebym ja z półtorarocznym dzieckiem i tobołem 15-kilowym oraz z żywnością mogła odbyć jakąkolwiek podróż, gdyby nawet nie odbyła się ona w „interpretacji” niemieckiej). O godzinie 3.30 przyszedł do nas na górę żydowski policjant i rozkazał nam wyjść. Wstaliśmy, nałożyliśmy toboły, obudziliśmy dziecko i zeszliśmy na dół. Na Szewskiej widzieliśmy długi, w czwórki ustawiony szereg biedoty hrubieszowskiej. Szarzało. Dotkliwe zimno nam doskwierało. „Pyziaki” rzucali się na wszystkie strony jak wściekłe psy (z Volksdeutschów utworzone Sonderdienst słynęło w całym okręgu ze swego okrucieństwa). Jeszcze nie widzieliśmy zabitych ludzi. O godz. 4 wymaszerowaliśmy na Rynek. Tam znajdowali się już Żydzi z ul. Wodnej i innych. W przeciwieństwie do punktów etapowych na Szewskiej czy też Wodnej, gdzie słychać było lamenty i zawodzenie kobiet, i płacz dzieci, to na punkcie zbornym – na Rynku panowała dziwna, niesamowita cisza. Cisza ta najbardziej nas przygniatała i deprymowała [bardziej] niż płacz Żydów i wrzask „pyziaków”. Po bokach stała ustawiona Żyd[owska] Służba Porz[ądkowa] i Służba Sanitarna, a po placu uwijali się Niemcy. Tłum ludzi czynił wrażenie zrezygnowanej masy, pogodzonej z losem. Porównanie

[20] Wszyscy pójdziemy na plac. (Jesteśmy wszyscy równi) (jid.).

[21] Zostawcie otwarte drzwi, tam gdzie znajdują drzwi zamknięte, rozstrzeliwują na miejscu (jid.).

z stadem owiec pędzonych na rzeź, mimo swą banalność, jest jednak najwłaściwsze. Słychać było: „Geb mo ynto s'pekl", „Hałt mo s'pekl"[22]. Szyfra Waldman z siedmiorgiem dzieci (najstarsze 17 lat) sprawdza jedynie, czy dzieci są obok niej: „Knydo, gajt nyszt awek fyn myjo"[23]. Froim „Cziusz" – Feler, który poprzedniego dnia wraz z Lejzorem Manglem przyszedł do nas, gdyż słyszał, że u nas znajduje się jakaś kryjówka i stwierdził, że pomimo tego, że dla siebie może by się ta kryjówka nadawała, to jednak nie może się na to zdecydować, gdyż musi przecież dbać o swą żonę i dwoje małych dzieci, z których młodsze miało 7 miesięcy, siedział teraz na tobole, trzymając na ręce niemowlę. Obok niego stała żona ze starszym synkiem. Z twarzy jego wyczytałam, że on mógł się uratować, ale obowiązek gna go w straszne nieznane. Wszelkie próby ucieczki kończyły się śmiercią. Pyziaki strzelali kulami dum-dum. Na placu znajdowała się również polska policja. Niemcy przeliczyli wszystkich obecnych, grożąc, że za jednego brakującego, zostaną zabici 20. W ostatniej chwili udało mi się wraz z dzieckiem i mężem ujść cało przy pomocy tricku z „omdleniem". Jak się dowiedziałam, zażądał Landrat[24] kontyngentu 2500 osób, a stawiło się około 3000. Fakt ten umożliwił członkom Rady Żyd[owskiej] wyciąganie posiadaczy patentów (świadectw) z szeregów. W szpitalu, dokąd nas, chorych, zawieziono, przyjęto jedynie kobietę w 9 miesiącu ciąży. Nas nie przyjęto (oprócz ciężarnej znajdowały się na dorożce ja oraz pewna, również „mdlejąca" kobieta z czworgiem dzieci) oświadczając, że już jest po „akcji". Udaliśmy się do brata męża, Berysza Dychtermana (drugi szwagier, Josel Feld, został podczas próby ucieczki, w okropny sposób zmasakrowany). Berysz D. dostał szoku nerwowego. I on znajdował się na rynku, mimo to, że posiadał kartę rzemieślniczą. Uratował go p. Joel Rabinowicz. Fakt ten wywołał u niego ten szok. Ciągle krzyczał: „Uuuu, m'szyst", „ch'hob gefynen a brydo yn a szwesto", „dus yz nyszt daan kynd"[25]. Szok ten trwał kilka godzin. Pierwsza „akcja" pochłonęła 2500 ofiar. W poniedziałek, dnia 1 czerwca, nadszedł do Hrubieszowa transport z Dubienki – 3000 „przesiedleńców" – ofiar (jak mnie informowali, zostali się w Dubience jedynie posiadacze kart rzemieślniczych bez rodzin, w sumie 100 żydów). Dokąd transport odszedł – nie wiadomo. Na dworcu w Hrubieszowie zostało zabitych 15 żydów z Dubienki. We wtorek, 2 czerwca, nadszedł „transport" ofiar z Bełżca[26], w sumie 3500 ludzi. W Hrubieszowie zwolniono 500 spośród tych Bełżan. Zwolnionym wydano czerwone karty pobytu.

W ciągu całego tygodnia po pierwszej „akcji" „wyprzedali" się Żydzi z wszystkiego, co posiadali. Kupcy polscy wykorzystali koniunkturę, płacąc grosze za dobytek żydowski. Każdy chciał mieć trochę gotówki, gdyż zdaniem ogółu pieniądze będą potrzebne w każdej sytuacji. Nikt nie wątpił, że sprawa się jeszcze nie skończyła i że miara nieszczęść się jeszcze nie dopełniła. Wszyscy starają się uprodukty wizować, oczywiście, celem ochrony życia. Różni macherzy zbijają majątki na nieszczęściu bliźnich.

---

[22] Daj mi tobołek, potrzymaj mi tobołek (jid.).

[23] Dzieci, nigdzie od mnie nie odchodźcie (jid.).

[24] Otto Busse (ur. 1896), Kreishauptmann w Hrubieszowie, w latach 60. wszczęto przeciwko niemu śledztwo; popełnił samobójstwo krótko po rozpoczęciu procesu w 1968 roku (Musial, *op. cit.*, s. 383).

[25] Strzelają. Odnalazłem brata i siostrę. To nie jest twoje dziecko (jid.).

[26] Powinno być: z Bełza.

Vox Populi: więcej na plac nie pójdziemy. Raczej śmierć, aniżeli przeżyć jeszcze raz koszmar pierwszej „akcji". Dała się zauważyć wzmożona fala pobożności.

W sobotę 6 czerwca oświadczył Jukiel Brand, że wszyscy Żydzi muszą się stawić na plac, celem uzyskania kart pobytu. Tego dnia spisała komisja niemiecka (wśród nich znajdował się też Landrat) członków Rady Żyd[owskiej], Służby Porządkowej, personel szpitala i 6 sanitariuszy. Tego dnia odbyło się sporo ślubów między członkami S[łużby] P[orządkowej] i miejscowymi pannami (chodziło o uratowanie kobiet żydowskich – śluby były fikcyjne).

Tego dnia stało się wiadome, że coś się szykuje. Wieczorem po 7 skryliśmy się wraz z bratową męża i dwojgiem sąsiadów (dziecko zostawiliśmy w szpitalu) do naszej kryjówki na strychu. W kryjówce umieściliśmy 2 poduszki i kołdry. Z ledwością mogliśmy leżeć na wznak. Pająki, stonogi i inne robactwo łaziło po nas. Brak przestrzeni, powietrza i ciemności nie dawały mi ani chwili spokoju. Żywność składała się z chleba i wody. Ok. 10 wieczór usłyszeliśmy, że Służba Porz[ądkowa] nawoływała do stawienia się w niedzielę na plac, oświadczając, że „der jidnratyz nyszt farantwortłoch far kaj szym korbunes"[27]. O godz. 5 nad ranem usłyszeliśmy „raus". O 6 mieliśmy pierwszą rewizję pyziaków. Stwierdzili oni, że: „hier sind keine Juden[28]". Przez szpary ścian (budynki drewniane) obserwowaliśmy, co się działo na ulicy. Wyrostki polskie i ukraińskie obchodzili domki żydowskie, pomagając wynajdować ukrytych Żydów[29]. Ponadto rabowali (Franek, patrz no, jaka fajna torba, Stasiek, jaka ci czapka). Miasto było wymarłe. Nie widzieliśmy ani jednego Żyda. Mieszkania żyd[owskie] otwarte. Na rynku było widać jako taki ruch. Budki były pootwierane. Zaobserwowaliśmy, jak pełna fura z pościelą (prawdopodobnie żydowską) jechała w kierunku rynku. Rabunek szedł.

Po obiedzie widzieliśmy żołnierzy niem[ieckich], którzy szli z dziewczętami oglądać opustoszałą dzielnicę pożydowską. W poniedziałek o godz. 2 miała miejsce burza z piorunami. Leżeliśmy zupełnie w wodzie. Przez szpary widzieliśmy następującą scenę: w czasie burzy szedł ul. Szewską starszy Żyd Matys Blas (a było to w okresie drugiej „akcji", gdy każdego napotkanego czy też znalezionego w kryjówce Żyda zabijano). Szedł krokiem wolnym, nie zważając na deszcz i pioruny. Podważył okno swego domu i spokojnie wszedł do środka, z tobołkiem na plecach. Po pewnym czasie wyszedł przez okno, nie śpiesząc się, i spokojnym krokiem odszedł. Na tle burzy, opustoszałej ulicy, wymarłego miasta wywarło to na nas niesamowite wrażenie.

---

[27] Członkowie Judenratu nie odpowiadają za żadne ofiary (jid.).

[28] Tu nie ma Żydów (niem.).

[29] O udziale polskich wyrostków w wynajdywaniu Żydów mówi też polska relacja: „na tę zbiórkę jednak nie wszyscy wyszli, byli jeszcze schowani. Każdy z Żydów, kto został w kryjówce, to w swoim własnym domu. Niemcy tak bardzo nie szukali za kryjówkami [...]. Gdy Niemcy opuścili te ulice, które były zajmowane przez Żydów, to Polacy zaczęli rabować resztę, jak meble, naczynia, itp. To przy tym rabunku nieraz napotykali kryjówkę z Żydami, to wykorzystywali ich i jeszcze mało było im tego, to szli meldować na gestapo, skazując te kryjówki, a gestapo nagradzało ich [...] zrabowanymi rzeczami, albo dawało mieszkania w domach pożydowskich (AŻIH, 302/125, W. Całka, Pamiętnik z czasów okupacji niemieckiej, k. 1).

W poniedziałek wieczór zauważyliśmy już pierwszych Żydów, trzymających czerwone karty pobytu. We wtorek z rana dowiedzieliśmy się, że poprzedniego dnia zrobili Niemcy wielką masakrę w Hrubieszowie. Na cmentarzu miejscowym zebrano ok. 500 mężczyzn, kobiet i dzieci (180 dzieci); rozdzielono ich na trzy grupy i wszystkich zabito. Wsławił się szofer z gestapo (nazwiska nie znam – mówi się o nim, że z braku innego zajęcia (strzelania do Żydów) strzelał do ptaszków. Wydawanie kart pobytu to jedna wielka tragedia żydowska. Rozdzielano całe rodziny. I tak z rodziny Matysa Kirsznera, kamasznika, składającej się z rodziców i 7 dzieci, zostawiono troje dzieci, Szulima (lat 20), Basię (lat 21) i Frajdę (lat 16). Resztę wysłano. Komisja składała się z Landrata, Akermana – Treuhaendera majątków żyd[owskich] i Meyera (czy majora)[30]. Myśmy nie zdecydowali się pójść na plac, gdyż, jak nas informowano, wszystkich tych, którzy się sami nie stawili na plac, zabijano. Wieczorem wyjechaliśmy – ja i mąż – jako Polacy z Hrubieszowa do Warszawy. Temat rozmów w wagonie to była rzeź hrubieszowska. Dokładnej liczby ofiar nikt nie znał; niektórzy twierdzili, że wywieziono 800 Żydów, niektórzy znów, że 1500. Charakterystyczne były zdania kobiet polskich – szmuglerek (element miejski): „Trzeba ich (Żydów) od maleństwa wytruć", „Ja bym wytruła od razu po urodzeniu", „Oni mają taką zatrutą krew". Innych zdań nie słyszałam. Mam wrażenie, że obawiano się (wiadomą rzeczą jest, że w tych okolicach roi się od najrozmaitszych szpiclów).

W Werbkowicach czekaliśmy na dalekobieżny pociąg od [nieczytelne] do 11.30 wieczór. Tam przebyliśmy przykre legitymowanie. Doprawdy cudem udało się nam wydostać z łap rewidentów: żandarma, pyziaka i polskiego policjanta. Legitymowałam się jakąś książeczką oszczędnościową i motywowałam swój wyjazd do Warszawy chęcią zakupienia ubrania dla narzeczonego – Franka. Po przesiadce w Rejowcu, na jednej z małych stacyjek (staliśmy wszystkiego kilka minut), zauważyliśmy pociąg z kilkunastu wagonów towarowych, stojący równolegle do naszego, a zapełniony Żydami. Przez niedomknięte drzwi wysunął drobną rączkę, mały, może 4-letni chłopczyk żydowski, i prosił: „get myjo a sztykele brojt"[31]. Przy okienkach wagonów widziałam przylepione twarzyczki dzieci żydowskich.

Po różnych perypetiach przybyliśmy we czwartek, dnia 11 czerwca do Warszawy. Na pl[acu] Zbawiciela zostaliśmy zdekonspirowani przez policjanta polskiego. Policjant odprowadził nas do komisariatu na Poznańskiej, gdzie po długich targach, w których uczestniczył sam komisarz, ubito interes, że za 200 zł zostaniemy odstawieni [do] getta. Mąż musiał wpierw się dostać do Dzielnicy Żyd[owskiej] i wystarać się o taką sumę bajońską, ja zaś siedziałam do godz. 5 w areszcie jako zakładniczka. Dopiero po uiszczeniu specjalnemu wysłannikowi – policjantowi polskiemu wspomnianej kwoty przy gmachu „Centralniaka" (centralny areszt przy Radzie Żyd[owskiej] w Warszawie) zostałam również i ja odstawiona do getta przez wylot Leszno – Żelazna.

---

[30] Wilhelm Mayer – der Leiter des Amtes für Polizeiangelegenhaiten im Kreis Hrubieszów. W 1968 roku skazany na trzy lata więzienia. 7 kwietnia 1970 roku wyrok ten został uchylony z powodu przedawnienia, z uzasadnieniem, iż jako wykonujący rozkazy urzędnik dopuścił się jedynie współudziału w mordestwie, a czyn ten ulega przedawnieniu po 15 latach (Musial, *op. cit*, s. 254).

[31] Dajcie mi kawałek chleba (jid.).

W piątek, dnia 19 czerwca przywiozła znajoma Polka moje dziecko. Poinformowała mnie, że w Hrubieszowie zostało 1000 dusz żyd[owskich] oraz że ma zostać utworzona Dzielnica Żydowska. Przebąkiwuje się też o tym, że prawo pobytu będzie miało tylko 600 Żydów (a więc dalsza „akcja").

Zmizerowani i zbiedzeni, bez najniezbędniejszej odzieży, bez pieniędzy, szukamy oparcia.

I co dalej, nieszczęśliwy wędrowcze żydowski?

Warszawa, 30 czerwca 1942 roku

Słowa kluczowe
Hrubieszów, Zagłada, Aktion Reinhardt, Archiwum Ringelbluma, życie codzienne Żydów pod okupacją niemiecką

Abstract
This text deals with the situation of the Jewish population of Hrubieszów between autumn 1941 and the first deportation action in June 1942. The author of the testimony is a woman by the name Dychterman, who came to Hrubieszów from the Warsaw ghetto. During the „action" she managed to leave for Warsaw. This testimony was written two weeks later, i.e. in late June 1942 by staff members of Ringelblum's Archive. It stands out among other testimonies from Hrubieszów in the Warsaw Ghetto Archives, as it is full of details and complex description. It also contains an interesting description of the Jewish community in the town, the living conditions and its everyday life. It also contains data of the Judenrat members as well as observations on the Christian-Jewish relations (i.e. between Jews and Poles or Ukrainians). The second part of the testimony describes the first liquidation action in Hrubieszów, the extermination action and the reactions of the Judenrat and that of the population towards the resettlement. The fate of the author remains unknown. Most likely she died during the „Great Action" in the Warsaw ghetto. This account has been used by historians, but never previously published.

Key words
Hrubieszów, Holocaust, Aktion Reinhardt, Ringelblum's Archive, everyday life of Jews under the German occupation